



Tomek Lirycki  
*Wiersze*

*Jan Nowak* wysłała list do Świata z prośbą o wsparcie finansowe.

Nie bądź obojętny - pomóż!

Publikacja powstała dzięki pomocy [Tomka Liryckiego](#)

*Elementy, które zostaną zmienione  
zaznaczyłem **czerną** czcionką  
Skrypt rozróżnia rodzaj męski i żeński*

*Ta publikacja powstała, aby **Jan Nowak** mógł zebrać pieniądze potrzebne na leczenie i/lub rehabilitację.*

***Jan** korzysta z pomocy, którą zapewnia mu **Fundacja Dzieci Zdążyć z pomocą**, lecz fundusze zebrane do tej pory nie wystarczają na dalsze leczenie.*

*Na końcu publikacji **Jan** umieścił kilka zdań skierowanych do Czytelnika. Przeczytaj je z uwagą i zastanów się, jak mu pomożesz...*

## *Miłość*

Miłość jest krzewem winnym odrastającym po zimie,  
gdy lody ustąpią uczuciu ciepła.

Miłość jest wielką rzeką płynącą po równinie  
wolno, lecz zawsze w kierunku, gdzie morze czeka.

Miłość jest wąską ścieżką na zboczu stromej góry.  
O szlaku słyszało wielu, lecz garstka po nim zmierza.

Miłość jest dużym deszczem lecącym z małej chmury.  
Spada nagle na ludzi, i na tych, co w nią nie wierzą.

Miłość jak ptak wędrowny wiosną tęsknić zaczyna.  
Rozwija więc skrzydła i wraca, gdzie się zrodziła.

Miłość jak płatek śniegu, kiedy nadchodzi zima,  
wierzy, że jest potrzebna i wierzy, że przetrzyma...

## *O potrzebie miłości*

Potrzebuję miłości.

Nie tej z filmów dla dorosłych albo banalnych piosenek do rymu.

Takiej zwykłej miłości - codzienności.

Czy miłość może być zwykła?

Wiem tylko, że jej potrzebuję.

Wiem, bo coś mi mówi, że albo nauczę się kochać, albo zginę na wieki.

A ja chcę żyć...

Chcę co dzień rano otwierać oczy i szeptać „kocham Cię”  
do mojej żony.

Chcę być pewny, że jestem kochany,  
bez obrywania płatków korony.

Chcę się wypalić jak knotek świecy, jeśli los tego zażąda,  
byś miała światło, byś miała szansę w przyszłość z nadzieją spoglądać.

Chcę być potrzebny od tak na co dzień, podać parasol, kawę,  
przynieść Ci z lasu słoik borówek, wymyślić dzieciom zabawę.

Chcę razem z Tobą cieszyć się z wiosny, która znów przyszła późno.  
W lecie chcę szukać kwiatu paproci. To nic, że znowu na próżno.

Chcę Ci zaufać, bo tylko wtedy bez strachu przed odrzuceniem,  
powiem Ci szczerze kim jestem w środku, w zgodzie ze swym sumieniem.

Takiej miłości potrzebuję – prostej i wyzwalającej  
najgłębsze pokłady dobra dotąd we mnie drzemiące.

Dlaczego wzdycham po nocach i mglistym marzeniom wierzę?

Wszak są we mnie skrawki miłości.  
Spróbuję na nowo ją przeżyć.

Największy z darów

Ze wszystkich zjawisk w moim życiu  
ból w pamięci wyrytych,  
stworzyłaś balsam dla duszy  
w kolorze marzeń ukryty.

Codziennie sięgam do źródła –  
ożywczej wiary kropelką  
do syta karmię pragnienie  
i gaszę zarzewie lęku.

Strach jest dzieckiem małej wiary.  
Najdroższa, kiedy się lękam,  
chcę w Twoich oczach widzieć odbicie  
swej siły, wartości i piękna.

Bądź dla mnie zgubioną nutą  
w melodii mojego szczęścia.  
Kiedy odkryję Twe brzmienie,  
utoniesz w moich objęciach.

Bądź dla mnie śpiewem słowika  
w porannej preludii zmysłów.  
Nim rosa zatańczy na szybie  
wzlecimy nad ramy umysłów.

Bądź kroplą dającą życie  
w pogorzeliaku mej wiary.

W zgliszczach mych zapuść korzenie -  
tak mnie od śmierci ocalisz.  
Bądź mi melodią poranną  
szeptaną po przebudzeniu,  
gdy świt żegna się z nocą  
na progu czasoprzestrzeni.

Bądź puchem babiego lata  
w tańczącym ruchu na wietrze,  
czuję zapachy Twych perfum,  
Twym smakiem pulsuje powietrze.

Poznasz największe me plany.  
Wpleciesz je w plan swych zamiarów.  
Kochanie, dostaliśmy z Niebios  
Miłość - największy z darów.

Zbyt wcześnie odeszłaś...

Siedzę skulony w sobie nad pustą butelką  
w ciemnym pokoju pulsującym blaskiem gadającego pudła.  
Kiedyś to był telewizor, w którym oglądaliśmy nasze ulubione filmy,  
dziś to tylko pudło, w którym oglądam inny świat.  
Na pudle stoi morska, skręcona muszelka.  
W niej szumnie zaklęta głębin morskich modła.  
Kiedyś zabierała nas do lata w środku polskiej zimy,  
dziś to jeszcze jeden niepotrzebny grat.  
Obrazek wiszący na ścianie jest kopią tego obrazu,  
którym los chciał nas obdarzyć dając skosztować przedsmak.  
Kiedyś szczęśliwe chwile oprawialiśmy w ramy obrazu,  
dzisiaj szczęśliwych chwil w świecie bez Ciebie jest brak.  
Powietrze ciężkie, blizną znaczone, skrapla się rosą na szybie,  
którą przecieram mokrym rękawem jak ścierką.  
Kiedyś przyjemny, lekki Twój zapach znałem tak dobrze,  
dziś piekło wyziewem siarkowym oddycha wraz ze mną.  
Zimny powiew od drzwi jest zwiastunem lodowatej nocy.  
Kanapa, w której każda sprężyna gotowa zaraz wyskoczyć  
była dla nas oazą spokoju wieńczącą każdy dzień.  
Dzisiaj jest legowiskiem, na którym trudno o sen.  
Z podłogi deskę za deską wyjmuję i składam pod ścianą.  
Próchno, robactwo i sęki – tyle z niej pozostało.  
Kiedyś muzycznie skrzypiąca niosła nas w tanga próbie,  
dzisiaj ostatnie pieniądze w jej szczelinach gubię.  
Nikt mi już Ciebie nie zwróci jak wczorajszego dnia czy godziny.  
Na skraju nocy wyruszę sam niknąc w objęciach Zimy.  
Po pas zanurzony w śniegach upadnę tylko dwa razy:

pierwszy raz – z wyczerpania, drugi – przy Twojej twarzy.

Gdy brak miłości...

Ze wszystkich ofiar na świecie - Tyś największa.  
W swej cichości utulona smutkiem  
patrzysz na świat „niepotrzebujący” szczęścia  
wśród bałwanów morskich w łupinkowej łódce.

Wśród bałwanów morskich miota się, przeklina.  
Uskakując w lewo – w prawo nabiera wciąż wody.  
Na myśl o otchłani modlić się zaczyna,  
W górę gardła krzyczą: „Panie oszczędź szkody!”

W górę gardeł milion – trwoga coraz większa,  
pierwsi samozwańcy kończą żywot marny...  
Tak też skończy świat „niepotrzebujący” szczęścia.  
Na nic wtedy pieniądz, wolność i ofiary.

Na nic pieniądz, sukces, zbytek i tytuły  
jeśli dzisiaj nic już nas nie łączy.  
Tylu zapatrzonych w zdobione kontury  
wciąż istniejąc jeszcze swoje życie kończy.

Wciąż istniejąc jeszcze lecz w nadziei pustce  
myśli swe kierują na różne zamiary.  
Chcą być sami sobie Bogiem albo wróżką,  
brać z życia najlepsze i nie wierzyć w kary.

Brać z życia to mało, to żywot zepsuty,



co raz jeden z drugim zamyśli się szczerze.  
Widząc wkoło siebie świat w kajdany skutny  
stanie nad przepaścią i krzyknie: „Nie wierzę!”

## Piękno świata

Jest w ciepłym powiewie wiatru,  
w szumiącej muszli na plaży.  
Rodzi się z każdym istnieniem  
Bywa natchnieniem malarzy.  
Zamknięte w błyszczącym kamieniu  
toczy się z prądem strumienia.  
Stawiając go obok na półce  
ocalasz od zapomnienia.  
Przychodzi na świat radosne,  
szczęśliwe z tego, że żyje.  
Jest w każdym twoim westchnieniu  
i bezgranicznym podziwieniu.  
Wita nas wschodem słońca  
osiada na pajęczynie,  
kroplami porannej wody  
rosi sukienką dziewczynie.  
Zachody słońca nad morzem  
w pełni ciepłego lata,  
zawsze na myśl mi przychodzą,  
gdy myślę o pięknie świata.

## Próżność

Próżność jest okiem w głowie młodzieńca  
myślącego, że mu się upiecze.

Towarzyszka zwątpienia,

siostra beznadziei

bez potrzeby życia

z uwielbienia siebie

lub gorzej – z nienawiści.

Karmi się marzeniami,

krzyczy, że jej się należy,

wie wszystko, lecz nie zna siebie.

Nie wie ile kosztuje jej utrzymanie

lecz krzyczy, że jej się należy.

Do świtu daleko...

Do świtu daleko...

Do Ciebie daleko.

Ocean czasu nas dzieli.

Tęsknię za Tobą Kochanie.

Piszę, lecz żadne słowa nie są w stanie wyrazić,  
co teraz znaczy dla mnie kochać.

Rzuceni jak dwie połowy, hen, gdzieś daleko od siebie,  
szukamy naszej gwiazdy, wysoko, na nocnym niebie.

Gdybyś tu była Najdroższa, skronią dotknęła mej skroni,  
gdybyśmy mogli spleść ręce – Twoja dłoń w mojej dłoni...

Gdybym mógł w Twoich oczach zobaczyć swoje odbicie,  
gdybyśmy mogli wyjść razem, boso na łąkę o świcie,  
wplótlbym w Twe włosy kwiat polny, słońce nam będzie przyświecać,  
mógłbym Ci wobec niego miłość do śmierci obiecać.

Gdybyśmy zwarli swe ciała w manifestacji jedności,  
na znak przymierza z Niebem zbliżyli się do świętości...

Bądź moją siłą, mą tarczą przeciwko wszelkiej słabości.

Chwyć mnie za rękę i prowadź przez życie drogą miłości.

Zawsze umieliśmy w ciszy bez słów rozmawiać z sobą.

Tu cisza jest zabójcza, bo cisza jest chorobą.

Czasem mam dość rozłąki, chcę rzucić wszystko i wracać.

Czy Bóg dał nam miłość, a teraz kazuje ją spłacać?

Do świtu daleko, do Ciebie daleko, ocean czasu nas dzieli.

Los dał nam poznać miłość o dwóch biegunach w przestrzeni.

Jedność, którą tworzymy, ma ślady nieskończoności,

jest więcej niż sumą nas samych, bo ma w sobie iskrę miłości.

Bo miłość, moja Najdroższa, jest krokiem ku lepszej przyszłości –  
potrafi ogromną siłę wydobyć ze swych słabości.

### *Zbłądziłem*

Zbłądziłem  
daleko mi do miłości  
wraz a wiatrem szukam przygód  
co noc śpiąc gdzie indziej  
zbłądziłem  
czegoś szukam w nicości  
sensu w bezsensie  
nadziei w beznadziei  
do spraw nieważnych przykuwam uwagę  
cierpienie znoszę z niecierpliwością  
okazyjnie traktuję okazje  
bosko się bawię igrając z boskością  
w banalnych wierszach szukam ukojenia  
z „miłosnych” filmów uczę się miłości  
tandetną twórczość mam za wzór tworzenia  
nieodpowiedzialnie unikam odpowiedzialności  
nie żyjąc życiem  
chcąc – nie chcąc żyję  
istotnie  
nieistotne istnienie  
zbłądziłem

*Dla mojej M...*

Jesteś Aniołem, kiedy się przyśniesz  
mi w nocy.

Kimże ja jestem, że o mnie myślisz  
Aniele?

Dajesz mi radość z tego, że żyję  
dla Ciebie.

Założ swe ręce na moją szyję  
i prowadź.

W świecie, gdzie miłość jest smacznym kąskiem  
dla hien

albo nużącym obowiązkiem  
po pracy.

W świecie uzasadnionym do granic,  
logicznym,  
szukanie wsparcia w miłości jest na nic,  
jest niczym.

A ja nie mogę żyć w takim pędzie  
donikąd,  
muszę mieć pewność, że ze mną będziesz  
szła dalej.

Dziękuję, że jako jedyna nie chciałaś wykluczyć  
mnie z życia.

Od Ciebie wiem, że miłości się można nauczyć  
jak sztuki.

Zobacz jak miłość otwiera nam oczy,  
wyczula zmysły,

zobacz jak umie nas zauroczyć  
w sobie nawzajem.  
Czuję, jak bije serce, Kochanie,  
gdy jesteś blisko.  
Wiem, jaki sens ma nasze spotkanie  
chcę wiedzieć wszystko.  
Przyjmij ten czas, co Ci poświęcam  
rzucając wszystko.  
Jesteś tą siłą, która nakręca  
mój zegar.  
Weź w swoje ręce mój trud istnienia  
codzienny ciężar,  
zdejmij z mych barków przymus milczenia  
na co dzień.

*W marzeniach szukam Ciebie*

Chciałbym Cię zobaczyć choć raz,  
poczuć smak Twoich ust.

Jaka jesteś?

Czy taka, jaką sobie wymarzyłem?

W bolesnej pustce jak w studni bez dna  
szukam Twojego obrazu.

Czy miłość wymaga cierpienia,  
czy sam sobie zadaję ten ból?

Byle pretekstów szukam, by „udowodnić”,  
że „znów” się nie myliłem.

Szarpię się, zrywam, odchodzę od zmysłów...

Czy miłość wymaga cierpienia,  
czy sam sobie zadaję ten ból?

Jedynym orężem jest wyobraźnia,  
ona mi została.

Wybujala...

...a więc jesteś, na wietrze rozwiane włosy,  
śmiejący uśmiech, patrzące oczy.

Możesz być moja od zaraz.

Możesz mnie tulić do snu.

W Twoim spojrzeniu z rana – wiadomość,  
żebyś tu wrócił.

Będę wracał...

...do pachnącego domu, z nabrzmiałym miłością pokojem,

...do leku na samotność, który jest szczęścia ostoją,



...do koronkowych sukienek mierzonych dwa razy na dzień,  
...do Twych popisów słodkich, do ciasta w czekoladzie,  
...do parującej pościeli ogrzanej od Twego ciała,  
...do opowieści rodzinnych z czasów, gdy byłaś mała,  
...do kolorowych marzeń snutych o piątej rano,  
...do Twoich wierszy miłosnych przy wtórze fortepianu...

*Pragnę zanurzyć się w ciszy*

Pragnę  
zanurzyć się w ciszy.  
Proszę  
zaprowadź mnie do niej.  
Nie myślę  
poddaje się się chwili.  
Nie walczę  
poddaję się Tobie.  
Wśród nocnej ciszy schowani  
jak romantyczni kochankowie,  
póki nas świt nie rozłączy  
spiszemy nasze pragnienia  
i w pustej butelce wyślemy  
do Nieba, czekając ich spełnienia.

Pragnę zanurzyć cię w ciszy,  
dotknąć istoty stworzenia.  
Popatrz, świat dalej istnieje,  
czas biegnie obok pospiesznie,  
a my schowani,  
zapomniani – zapominamy,  
nie niepokojeni - nie niepokoiimy.

## *Piękno*

Piękno – odbicie Stwórcy.  
Czasem tak bardzo mi go brakuje,  
często nie umiem się nim nacieszyć  
a jeszcze częściej nie widzę.

Piękno – natchnienie życia.  
Kropla nadziei na zeschnięty rozum,  
promień miłości dla niekochanych,  
iskra wiary, gdy mówię pas.

O Piękno – kraino marzeń!  
Czemu tak rzadko w mych progach gościsz?  
Gdy przyjdiesz weź mnie z sobą na powrót  
bym zaznał Twojej bliskości.

Piękno – sztuka odbioru.  
Jak mam się cieszyć pięknem świata?  
Dlaczego tak rzadko go dostrzegam?  
Pytam niewidomego brata.

## *Goniąc szczęście*

Im bardziej gonię szczęście,  
tym bardziej mi ucieka.  
Im bliżej jestem jego,  
tym większy czuje dystans.  
A kiedy mam wrażenie,  
że jest w zasięgu ręki  
dopada mnie znużenie  
i brak sił by go pochwycić.  
Więc dalej gonię szczęście  
a ono mi ucieka....

## *Piękno w prostocie*

blask, trzask, tupot, skok,  
potrafię cieszyć się życiem  
mrok, cmok, szept, dotyk,  
świat mnie obdarza obficie  
szast, prast, tchnienie, klik,  
najmniejszą rzeczą się cieszę  
och, ach, trach, ciach,  
uniesieniem wciąż grzeszę  
plum, bum, taś, taś,  
pięknie jest widzieć zakryte  
plik, tlik, styk, myk,  
szczęście jest z dwóch części zszyte  
bzik, ryk, hał, miał,  
pierwszą jest piękno trwania  
łyk, smyk, tik, tak,  
druga – to umiejętność dostrzegania

## *Stacja Życie*

Na stacji Życie zatrzymam pociąg,  
zaiskrzą stalowe koła.  
Pędząc na oślep, na przekór wszystkim  
chwyciłem się skrzydeł Anioła.

Na stacji Życie skończę tułaczkę  
nie będę musiał już wołać  
biegnąc przez peron w zadyszce,  
spiesznie ścierając pot z czoła.

Na stacji Życie wysiądę w biegu  
choć nikt ze znajomych nie czeka.  
Z niewoli strachu jak z objęć śmierci  
wpadnę w objęcia człowieka.

Niepewnym krokiem wejdę na peron,  
wszak rzadko tutaj bywałem.  
Nie będę sprawdzał godzin odjazdu,  
zostanę tutaj na stałe.

Może się znajdzie ktoś, kto jak ja  
dopiero przybył w te strony,  
może pomoże mi w zwykłych dniach  
odnaleźć świat utracony.

Nie po to wysiadłem na stacji Życie,

żeby poddawać się śmierci  
i chociaż czuję jej oddech na plecach,  
do życia mnie nie zniechęci.

### *Świat „bez” piękna*

Zakryte przed wzrokiem nieuważnym,  
pochopnym, pobieżnym, zbyt szybkim  
tkwiące w szczegółach,  
których nigdy byś o to nie posądzał  
codziennie mijane aż woła,  
aby zostać zauważone,  
nie, jeszcze nie dzisiaj  
człowiek potrzebuje czasu,  
by zauważyć to, co widzi  
by usłyszeć to, co słyszy  
by poczuć to, co przecież czuje,  
nieliczni tylko są o krok przed nami,  
większość ludzi czeka na cud  
codziennie mijając niezauważony.

## *Mój blok*

Pani Julcia z mojej klatki wciąż zaprasza panią Alę na herbatkę.  
Na talerzu kroi ciasto, zaraz będzie się spowiadać z grzechów miasto.  
Obie panie są jak zawsze dobrze poinformowane o tym właśnie,  
mają oczy wkoło głowy i słuch mimo późnych lat jeszcze morowy.

Czy widziałaś moja miła, jakie ciuchy sobie tamta pokupiła?  
Pani Gienia, ta parteru, nie ogląda już jak dawniej walk w kisielu,  
u niej wszystko jest w porządku, lecz pan Julek rewolucje miał w żołądku.  
Pies grubego pana Zdzicha pozostawia swe odchody na chodnikach.

A ten nowy spode czwórki to słyszałam, że ma syna i dwie córki.  
A Michała księgowego choćbyś chciała, nie nauczysz już niczego.  
Ja widziałam, daję słowo, jak z balkonu krzyczał na Walentynową.  
Syn dozorczy, ten bez ręki, zerka ciągle nałogowo do butelki.

Dziecko tego zna przeciwka ciągle krzyczy i aż się po nocach ciska.  
Syn mojego zięcia, Julek, wczoraj podarł nowusieńki podkoszulek.  
Córka Staszka, mała Kinia, tak przeklina, że nie mogą z nią wytrzymać.  
A ten lekarz, choć jest kiepski zmienia sobie samochody jak skarpetki.

Ten spod dwójki to jest złodziej, bo codziennie w innych spodniach chodzi.  
A ten stary, wygolony, to słyszałam, że on pędzi samogony.  
No i popatrz moja miła, jaka banda nam się w bloku porobiła.  
Teraz prawdę powiem Ci - że normalne w całym bloku, tylko my!



## *Lodowata miłość*

Deszcz o szyby uderza jak manna,  
woda splywa z chodników i dróg.  
My siedzimy wciąż zakochani,  
zimny marzec dzielimy na pół.

Dam Ci niebo ołowiem zasnute,  
chłodny powiew z północy mych snów,  
dam horyzont, nad którym słońce  
nie ogrzeje już zimnych mych ust.

Chłód Twych dłoni poraża mą szuję,  
nieruchoma się staję jak głaz,  
tylko oczy wciąż jeszcze żywe  
widzą Ciebie i oczu Twych blask.

Jak lunatycy krążymy w przestrzeni  
nad krainą spowitą przez mgłę,  
nie ma uczuć, ciepła, zieleni,  
tylko czarny ocean na dnie.

Obojętni jesteśmy na ciepło,  
lodowata muzyka w nas gra.  
Wciąż szukamy drogi do piekła -  
jego ogień rozpaliby nas.

Przez bezkresny ocean ciemności,

lecę sama, muzyka gdzieś gra,  
te żalosne odgłosy miłości,  
tracę siły – upadam na wznak.

Deszcz o szyby uderza jak manna,  
woda spływa z chodników i dróg.  
My siedzimy wciąż zakochani,  
zimny wieczór dzielimy na pół.

Głosy życia to szmery zamknięte  
w naszych wnętrzach omdlałych do cna.  
To nie prawda, że miłość nie umie  
swych słabości wypić do dna.

Oszalała od sztormu i burzy,  
jak światełko nadziei we mgle.  
Wielką miłość nam dzisiaj wróżę,  
choćby wszystko było na nie.

## *Modlitwa zagubionej owieczki*

Boże!

Daj mi choć jeden dzień do swojej dyspozycji.

Daj mi choć jeden dzień na wypełnienie planów.

Choć jeden dzień na miarę oczekiwań,  
bez domniemania, bez krępujących reguł.

Choć jeden dzień dobrze pojętej wolności,  
zadowolenia z siebie, wiary w swe możliwości.

Tak, jakby to, co najlepsze we mnie, dorobek życia  
zamknąć w granicach świtu i zmierzchu.

O więcej nie proszę.

Boże!

Czy w swej przewidywalności nie przewidziałeś,  
że któraś z Twych owieczek potrzebować będzie  
więcej miłości i uwagi i cierpliwości?

Panie Najdobrotliwszy, znasz przecież moją ułomność,  
wiesz ile trzeba mi czasu,  
żeby przemóc się w sobie.

Daj mi choć jeden dzień, żebym mógł w nim być sobą.

Proszę o kilka chwil bycia równym wśród równych.

Dla mnie są teraz dwie drogi – jedna w dół, druga w górę.

Jeśli Ty mnie opuścisz Panie, tylko ta w dół mi zostanie.

Samotny wśród ludzi czekam nie wiedzieć na co.

Ach tak. Na ten jeden dzień, w którym będę sobą.

## *W Niebie na strychu*

W Niebie na strychu są pudła tekturowe,  
upchane przez Aniołów sięgają aż po dach.  
Czasem spada z nich kurz zmieciony skrzydłem sowy,  
czasem same się walą trzęsąc cały gmach.  
Jest tutaj wszystko to, co Bóg wytrwale sprząta,  
segregowane tematycznie, poukładane według branż.  
W najmniej dostępnych miejscach, gdzie mało kto zagląda  
stoją pudła ponure, jak gdyby wpadły w trans.  
W tej ciemnej części strychu oraz na końcu, za kominem  
składane są ohydztwa trawiące boży lud:  
zazdrość, przekleństwa, żale, strach w ostatniej godzinie,  
kłamstwa, zdrady, obłuda, fałsz zamieniony w cud.  
Opodal okna, pod gołębimi gniazdami  
w miejscu nieco szumnym, jak bożych pszczołek ul,  
sprawują nadzór Aniołowie zarządzający marzeniami.  
Trzy czwarte ludzkich myśli ląduje właśnie tu.  
Najwięcej jest tu próśb, są także sny prorocze,  
marzenia niespełnione, życzenia obok nich,  
pod dach sięgają wygórowane ambicje.  
Pobożne życzenia i intencje aż zapełniają strych.  
Najbliżej schodów, tuż obok drzwi, przy wejściu  
Bóg kazał składać sprawy mogące jeszcze wrócić  
na Ziemię. Składa więc je na przejściu,  
żeby szukaniem ich, aniołów swych nie trudzić.  
Są tutaj myśli ulotne i nietrwale,  
co tuż po pojawieniu znikają gdzieś bez śladu.  
Co miałeś zrobić, po co szedłeś, czasem są nazbyt małe,  
żeby do nich wracać, a czasem wracają same.  
W Niebie na strychu są pudła tekturowe

upchane przez Aniołów sięgają aż po dach.  
Bóg chowa nasze myśli, czyny oraz słowa.  
Każde zawiera cząstkę ziemi oraz nas.

*Nie powiem nic o sobie*

Dlaczego nie jesteśmy sobą?  
Ludzie nas kojarzą z kimś innym.  
Nie żyjemy tak, jakbyśmy chcieli, tylko tak, jak potrafimy.  
A nie potrafimy tak, jakbyśmy chcieli.  
Bo się boimy.  
Bo nie umiemy.  
Bo tak jest prościej.  
Ryzyko odkrycia się przed innymi  
jest zbyt duże, żeby sobie na nie pozwolić.  
Umieją to robić desperaci i ci,  
którzy nie mają nic do ukrycia.  
Nie powiem Ci kim jestem,  
nie powiem, bo sam nie wiem.  
Nie powiem Ci co czuję,  
nie powiem, bo mógł byś się śmiać.  
Nie powiem Ci co myślę,  
nie powiem bo mnie nie zrozumiesz.  
Nie powiem Ci czego pragnę,  
tylko poczekam, aż sam mi to zaproponujesz.  
Nie opowiem Ci nic o sobie.  
Nawet nie powiem Ci, że Ci nie powiem...

*Wszystko jest w nas*

Wszystko jest w nas  
pytanie i odpowiedź  
wątpliwość szarpana strachem  
i niewzruszona pewność  
smutek i radość  
niepewność jutrzejszego dnia  
i uśmiech losu dziś  
wszystko jest w nas  
piekło i niebo  
grzeszne występki w skrytości  
i jasny kryształ cnoty  
dobro i zło  
zbawienny pierwiastek życia  
i toczący bakcyl śmierci  
to, co jest w naszych umysłach  
i pragnie dojść do głosu  
rozwija się razem z nami do najmłodszych lat  
Dowodem siły nie jest powalać przeszkody w złości,  
ale złość w sobie okiełznać aby nie była przeszkodą.

## *Zgubione szczęście*

Kto przygarnie zgubione szczęście,  
zapewni mu ciepło i miłość?  
Kto będzie mu bratem i sprawi,  
żeby mu dobrze na świecie było?

Kto dopomoże szczęściu  
w chwilach trudnych na co dzień,  
kto będzie szedł z nim pod rękę  
w skwarze, w zimowym chłodzie.

Czy ktoś zlicytuje dla dziecka  
czerwone serduszko nadziei,  
szczęściu da się ogarnąć  
i je na dwoje podzieli?

Nikt nie ma go dzisiaj zbyt dużo.  
Za pieniądze nie można go kupić  
i jakby na przekór zakusom  
szczęścia nie można złupić.

Nie jest pozycją w ofercie  
żadnej z giełdowych spółek,  
nie można go kupić w markecie,  
nie grzeje sklepowych półek.

Jest raczej gościem od święta  
pojawia się na językach.  
Mało kto później o nim pamięta  
więc niespełnione znika.



Kto chciałby przygarnąć szczęście,  
rozciągnąć mu dach nad głową?  
Kto chciałby mieć z niego pociechę,  
kosztować z nim życia owoc?

Nikt nie chciał przygarnąć szczęścia,  
zbyt dużo kosztuje to trudu.  
Mówili, że ryzyko za duże  
i nie ma gwarancji cudu.

I tak chodzą po świecie  
na oślepi i trochę niezdarnie.  
A szczęście siedzi pod bramą  
i czeka, aż ktoś je przygarnie.

## *Piosenka na dobry dzień*

Tam, gdzie bardzo wczesną porą ptak zaczyna koncert grać  
i na liściach rosa gra,  
świerszcz na skrzypcach im wtóruje, bo nie może cicho stać,  
kiedy taką szansę ma.

Już znad stawu tuż przy ziemi ciągną niskie głosy żab,  
co śpiewają o tym, że  
czas porzucać legowiska i do życia zaraz brać.

Oto nowy wstaje dzień.

Promień słońca, co zaczyna już od wschodu razić świat  
przebił mgłę i runął w sad.

Poodbijał się od mokrych liści i na ziemię spadł  
jak od szyby zimny grad.

Promień wpadł do sadu nagle chcąc rozjaśnić jego mrok,  
lecz nie wiedział o tym, że  
kiedy wpadnie w przestrzeń liści i wykona skok  
jego żywot skończy się.

Ptak i świerszcz, co grali koncert swój u progu dnia  
nie spostrzegą nigdy się,  
że ten słońca blask od wschodu, co im radość dał  
właśnie dla nich spalił się.

Słońce przyśle jeszcze inne najjaśniejsze dzieci swe  
i nie będą już się bać.

One wszystkie mają radość wielką z tego, że  
mogą komuś życie dać.

Słońce świeci coraz mocniej i ogrzewa zimny sad,  
mgła zniknęła dawno gdzieś.

Teraz Ty do życia ruszaj pozostawić tu swój ślad,  
co masz robić dobrze wiesz!

## *Gdy Cię nie ma*

Cięgle myślę o Tobie Najdroższa.  
Mam w pamięci Twą twarz, włosy, śmiech.  
Jesteś dla mnie jak promień słońca,  
gdy Cię nie ma świat tonie we mgle.

Liczę godziny kiedy Cię zobaczę.  
Każda z nich zdaje się być wiecznością.  
Codziennie myślę ile czasu tracę,  
a czas ten mógłby naszą być miłością.

W takich chwilach wiem, jak dużo dla mnie znaczysz,  
doceniam Twoje słowa, gesty, każdy mały ruch.  
Właśnie w takich chwilach chciałbym Cię zobaczyć  
i powiedzieć Kocham i być z Tobą tu.

## *Samotność*

Co czuje człowiek,  
który tylko w myślach może mieć oparcie?  
Czy czuje brzemień, że nikt go nie poprze?  
Zdaje sobie sprawę przed swym każdym ruchem,  
że jego sukces będzie triumfem wszystkich,  
zaś porażka powali tylko jego.  
Samotność – wybór własnej drogi,  
by osiągnąć to, czego pragniesz,  
czy zgoda z losem,  
że tego, czego pragniesz nie możesz osiągnąć?  
Pani o dwóch twarzach, dla której można stracić głowę.  
Wierna, zostaje przy tobie zawsze, gdy inni cię opuszczają.  
Czas z nią spędzony kaleczy jak stłuczona szyba,  
szyba, przez którą patrzysz, czy już sobie poszła.  
Samotność nie jest przegraną, póki przegranej nie utożsamiamy z samotnością.

## *Śmierć otworzyła bramy życia*

Zbyt długa droga przed nim się jawiła,  
skoczył więc przez rzekę, by skrótem pogonić.  
Na kościelnej wierzy jutrznia w dzwony biła.  
„Niech ktoś schwyta czas, bym mógł go przegonić.  
O, morderczy pędzie! Gonisz po bezdrożach!  
Na plecach już śmierci chłodny oddech czuję.  
Matka – rodzicielka kona w bieli łoża,  
ja, brnąc przez moczary ratować próbuję.  
Dlaczego nie przy niej, nie trzymam za rękę?  
O, losie okrutny, jakżeż gmatwasz sprawę!  
Chociaż w tej godzinie śmierci dzielić mękę,  
gdym większość życia trwoniał na zabawy”.

Dłonią trzyma w piersi serce chcące uciec,  
sine wargi klepią modlitwy przygodne.  
„Jest, jest kościół” – woła do siebie jak głupiec,  
„Boże, żem tu dotarł – dzięki Ci stokrotne.  
Boże, jestem pyłem, prochem u stóp Twoich,  
jeśli chcesz bym teraz skończył żywot marny  
rozdepcz mnie, robactwu rzuć proch z kości moich,  
lecz nie pozwól by chora zasnęła snem czarnym.  
Tam zbliża się Anioł Śmierci, niemy świadek  
cichy, bez grymasu, lecz wie po co przyszedł.  
Nie wie co to litość, pomyłka, przypadek,  
nikt mu nie przeszkodzi, by spełniony wyszedł.

Czas nagli, potężny ciężar w sercu niosę.

Księdza, księdza, dać odpust chorej”. Dopada do bramy.  
Zamknięta, o metal rani stopy bose,  
to nic, bo już dobrodziej a drzwi zwalnia kajdany.  
Pognał po bezdrożach koń spięty lejcam  
w stronę, gdzie horyzont noc z dniem swatać raczył.  
Ciało gońca wątle, znaczone ranami  
ktoś na mszę poranną idący zobaczył.  
Ku wschodowi twarz zwrócona jaśniej.  
Nie dane mu było dnia sobą zaznaczyć,  
lecz duch u bram Nieba do matki cię śmieje.  
Śmierci oddał życie, by ją tu zobaczyć.  
Nie było by sensu, gdyby nie krzyż pański,  
na próżno też gonić było by po nocy.  
Bo puste jest życie pozbawione łaski  
i pustkę byś widział, gdy śmierć zamknie oczy...

## *Rachunek sumienia*

Modlitwa dobrego złoczyńcy, rachunek sumienia  
gdy się całe życie przed oczyma jawi.

Gotowy na wszystko, otwarty na wszystko,  
rozwiera ramiona pogodzony z losem.

Ja nie jestem godny byś się mną zajmował,  
zmarноваłem talent, siły, łaski Twoje,  
jedyną osobą, którą kochałem byłem ja sam.

Nie wierzyłem i nie miałem nadziei  
bo jej nie potrzebowałem.

Jak bardzo się myliłem!

Patrz Chryste, giniemy ta samą śmiercią.

Los jest ślepy.

...a może to nie przypadek,

może całe życie szedłem, żeby Cię tu spotkać?

Żeby Ci to wszystko powiedzieć.

Do tej pory nikogo nie obchodziłem

i nikt mi nie powiedział „widzę w tobie człowieka”,  
tylko „bestio”.

Tak. Przegrałem życie.

Słusznie cierpię za grzechy, rwą cię części ciała.

Panie, sprawiedliwą odbieram nagrodę.

Wybacz pychę, Chryste, lecz wspomnij współwzięnia  
kiedy Domu Ojca przekroczysz dziś progi.

## *Szukam kogoś - piosenka*

Nad miastem, które idzie spać  
dzień ustępuje czarnej barwie nocy.  
Atmosferyczny bezwład głaszcze twarz  
reflektorami aut oślepia oczy.  
Rozgrzana płyta bucha ciepłem fal  
sprawca wszystkiego niknie za horyzont,  
pozostawiona pośród nocnych mar  
szukam człowieka, który mógłby przysiąc...

Ref. że nie zostawi mnie, gdy przyjdzie noc  
z błahych powodów, goniąc obce szczęście,  
gdy będzie chłodno – poda ciepły koc,  
swoimi dłońmi ogrzeje me ręce.  
Przyjazny uśmiech rozwieje wątpliwość  
samotnych myśli mnożonych przez tysiąc.  
ciągle na próbę wystawiam cierpliwość  
I szukam kogoś, kto mógłby mi to przysiąc.

Klosz z rysunkami skrzyżowanych liń  
rozwiewa wiatr wiejący wysoko,  
wilgoć rozlewa mleczno-biały dym -  
chodząc po trawie bujam wśród obłoków.  
Biegnie czas mierzony drogą słońca,  
na ciemniejącym niebie błyszczą gwiazd.



Ten dzień jak żaden nie może trwać bez końca,  
a ja wciąż szukam kogoś cały czas...

Ref.   kto nie zostawi mnie gdy przyjdzie noc  
z błahych powodów, goniąc obce szczęście  
gdy będzie chłodno – poda ciepły koc,  
swoimi dłońmi ogrzeje me ręce.  
Przyjazny uśmiech rozwieje wątpliwość  
samotnych myśli mnożonych przez tysiąc.  
Ciągle na próbę wystawiam cierpliwość  
i szukam kogoś, kto mógłby mi to przysiąc.

Jeśli poezja, którą właśnie przeczytałeś/aś podoba Ci się – wpłać na podany niżej numer konta nawet niewielką kwotę, ponieważ **Jan Nowak** potrzebuje także Twojej pomocy!

**Fundacja Dzieciom Zdążyć z Pomocą  
w tytule: dla jana**

**"PKO BP XV O/WARSZAWA  
3452-000-0000-00-000-000-000"**

**Jan Nowak**( [www.blog-janka.pl](http://www.blog-janka.pl)):

"Mam na imię Jan. Proszę osoby czytające ten ebook o pomoc w sfinansowaniu leczenia w zagranicznej klinice. Koszty leczenia i późniejszej rehabilitacji przekraczają moje możliwości, dlatego będę bardzo wdzięczny za najdrobniejszą nawet pomoc"

*Dziękuję."*